

BIULETYN OGRODÓW BOTANICZNYCH NR 4, 1961

LUDMILA KARPOWICZOWA

WRAŻENIA Z POBYTU NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE KWIATÓW W TURYNIE

W roku 1961 cała Italia uroczyście obchodziła 100-lecie swego zjednoczenia. Jedną z imprez, związanych z tymi obchodami, była «Światowa wystawa kwiatów», zorganizowana w Turynie w okresie od 28 kwietnia do 7 maja. Miałam możliwość zwiedzić ją dzięki Komitetowi Botanicznemu oraz II Wydziałowi PAN.

Zadanie moje podzielenia się z czytelnikami wrażeniami z wystawy — jest bardzo trudne i powiedziałabym niewdzięczne. Jak bowiem można odtworzyć słowami piękno eksponowanych tysięcy roślin, nie pokazując fotografii, przezroczy lub filmu i to oczywiście filmu barwnego?

Należy na wstępie podkreślić, iż nie bez znaczenia było tło, tzn. miasto, w którym zorganizowano wystawę kwiatów. Turyn leży niemal u podnóża Alp, których zaśnieżone szczyty tworzą — oddaloną co prawda — ale jakże piękną panoramę. Przez samo miasto przewija się rzeka Po, na jej wschodnim brzegu ciągnie się pasmo, a właściwie kłębowisko wzgórz, z których jedno z najwyższych to Superga — 672 m n.p.m. Wzgórza te są niemal całkowicie odlesione, zbocza ich pokrywają sady, winnice, częściowo nieduże pola uprawne lub łąki. Tam, gdzie się jeszcze zachowało nieco więcej roślinności krzewiasto-drzewiastej, na czoło wysuwają się piękne okazy sosen i dębów, po których pną się niemal do samych czubków bujne, jak polakierowane, bluszcze. Poza tym dosłownie morze robinii akacjowej i żarnowców.

Na brzegu zachodnim rzeki, z widokiem na wspomniane przeze mnie malownicze wzgórze, leży park Valentino, na którego terenie, na powierzchni kilkunastu hektarów, dosłownie wyczarowano prześliczną, szarmonizowaną całość ekspozycji terenowej.

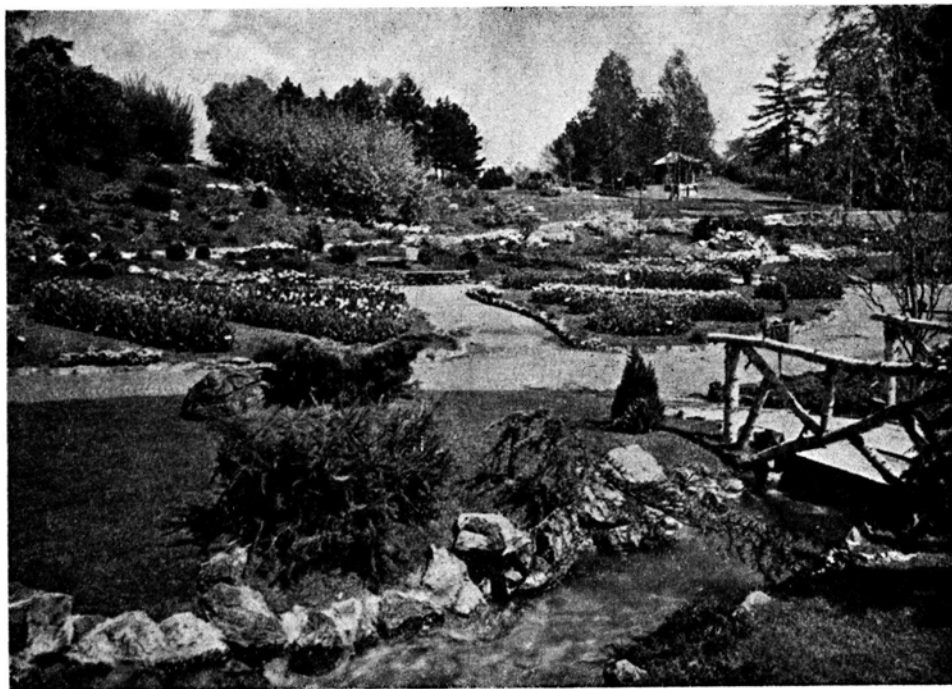
Jak mnie poinformowano — na miesiąc przed otwarciem wystawy było tam jeszcze niemal zupełnie pusto, w chwili zaś jej otwarcia, poza głównymi drogowymi arteriami, po których bezszelcnie przewijały się dziesiątki ładnych jak zabawki mikrotaksówek; poza ścieżkami kapryśnie przebiegającymi po pofalowanym, urozmaiconym terenie — bardzo duże płaszczyzny zieleni i na jej tle niewypowiedziane bogactwo barw kwietników, rabat, grup krzewów i drzew, strumyków, po-



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3

toków, spadających naturalnymi kaskadami po głazach w otoczeniu coraz to innych roślin.

Powierzchnie zieleni, o których przed chwilą wspomniałam, to były nie tylko trawniki, ale także zwarte kobierce *Sagina subulata*. W zieleńcach tych przejawiał się cały kunszt ogrodniczy — to były prawdziwe, strzyżone dywany, na które patrząc czuło się ich miękkość, puszystość, elastyczność... Na tle tej zieleni, jak już powiedziałam, poszczególni wystawcy demonstrowali kolekcje roślin, tworząc z nich grupy fantastycznych różaneczników i azalij, tulipanów, kosaćców, mieczyków, roślin skalnych lub tworząc małe zagajniki brzoź, których podszycie stanowiły całe łany wrzośców lub konwalii; zagajniki krzewów i drzew iglastych z cedrami, cyprysami i cyprysikami na czele; śliczne grupy cykasów (*Cycas revoluta*), niskopiennych klonów palmowych, o liściach szkarłatnie zabarwionych, a tak delikatnych jak mgiełka. Czyż sposób wymienił setki gatunków i odmian?

Czytelników interesuje zapewne, jakich roślin użyto do kwietników? Otóż tworzyły je w olbrzymiej większości gatunki i odmiany, które mamy sposobność niemal co roku oglądać w Warszawie i innych miastach Polski. O pięknie kwietników i rabat na wystawie stanowił jednak nie tylko ich bezpretensjonalny, niekiedy może nawet jak gdyby zaskakujący swą prostotą rysunek; nie tylko dobór barw, nieraz bardzo kontrastowych, jaskrawych, w końcowym zaś efekcie szarmonizowanych; o pięknie tym decydowała jakość roślin. Człowieka wprost oszałamiał przepych,

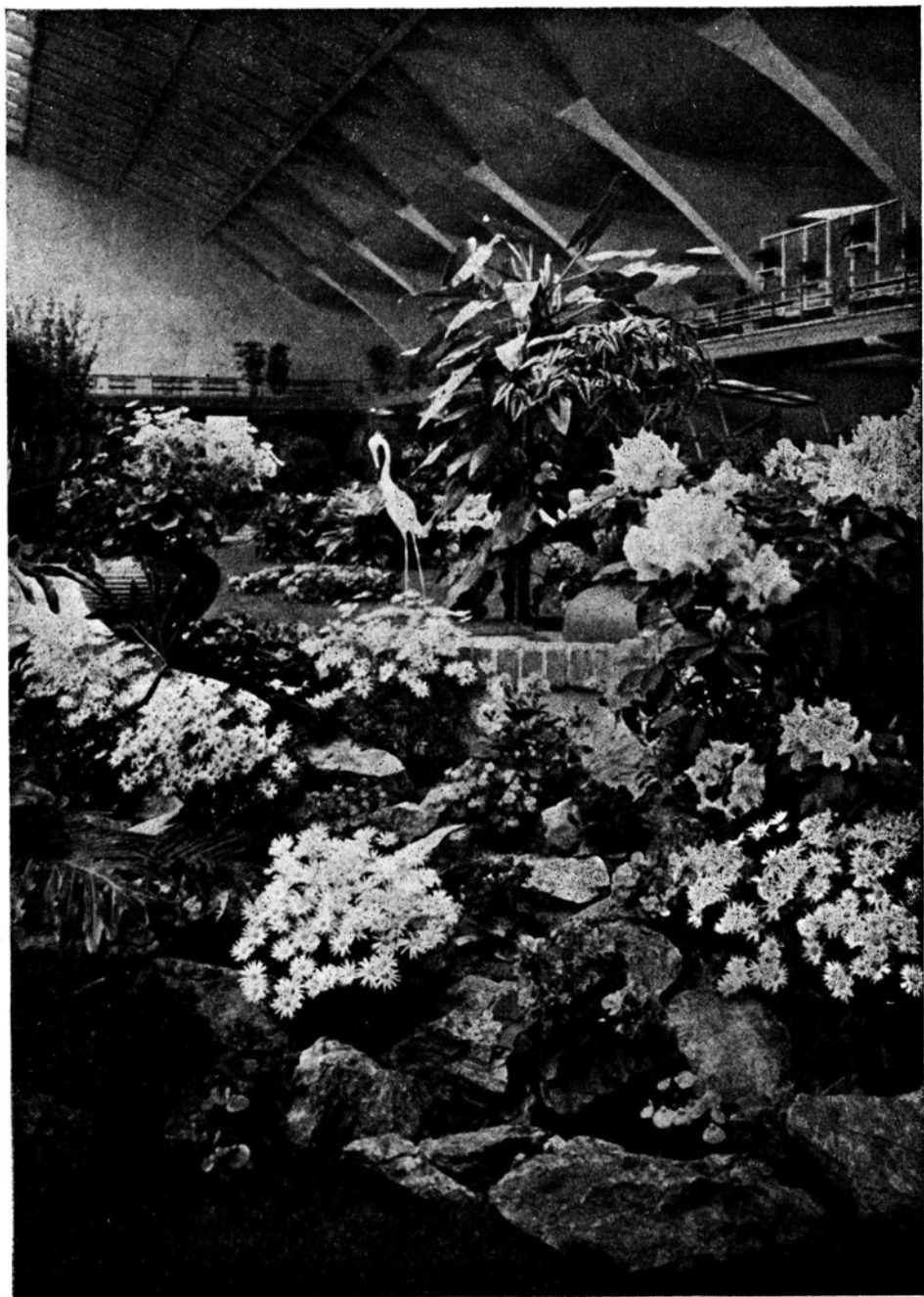


Fot. 4

bogactwo, wzorowy stan pelargonij, petunij, begonii w niezliczonej ilości odmian, niskopiennych, rabatowych goździków, zawciągów, laków, koleusów, werbeny, floksów niskopiennych, wreszcie ślicznych, różnobarwnych pierwiosnków, bratków...

Może się w tej chwili czytelnikom nasuwać słuszna uwaga — nic dziwnego, że na wystawie kwiaty wyglądały wzorowo, wszak były specjalnie pielęgnowane — na pokaz!

Otóż nie! Trzeba było pomówić z ludźmi, mieszkającymi od lat w Italii, by się dowiedzieć, że kult pięknych kwiatów, ślicznych dekoracyj kwietnych, np. na ulicach Turynu — jest sprawą «na codzień», nie tylko na uroczystości 100-lecia lub światowej wystawy. Miałam możliwość przekonać się o prawdzie tych słów, zwie-



Fot. 5

dzając później Genuę i Florencję. Jest w Italii pietyzm nie tylko dla takich sztuk, jak malarstwo, rzeźba, architektura, ale i dla sztuki ogrodnictwa.

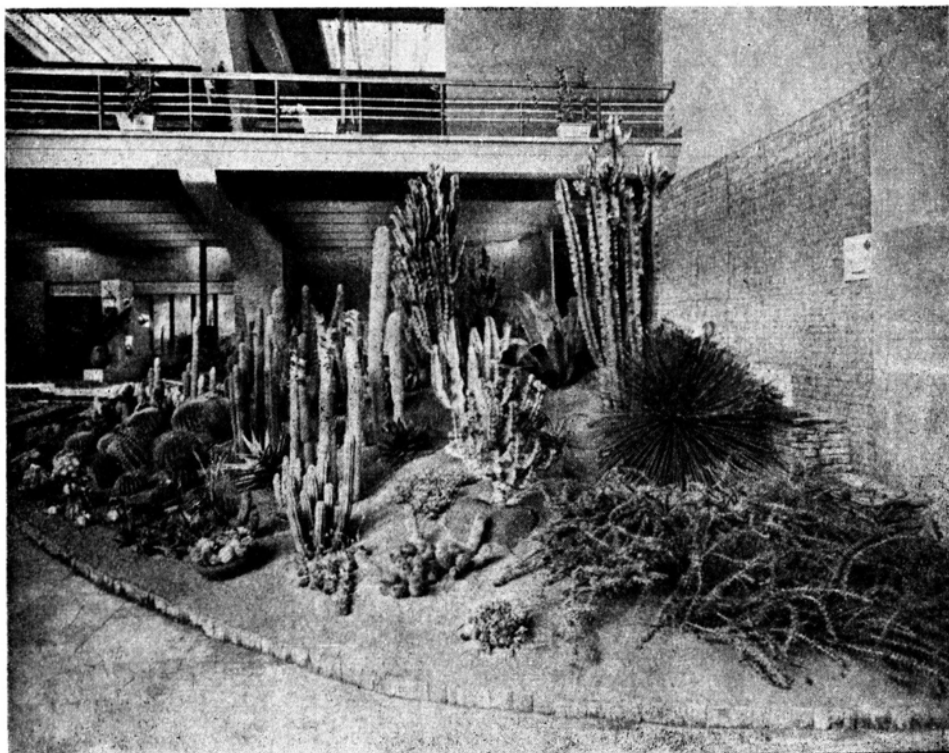
Oglądane kwietniki «spływały» z pochyłości, akcentowały nierówności terenu, były plamami na dużych płatach zieleni, były czymś jak gdyby rzuconym od niechcienia na zielony dywan.

Nie brak było uroczych altanek, pergoli, mostków różnego typu, przerzucanych przez potoki; nie brak było pawilonów o charakterze drewnianych domków letniskowych, położonych nad pięknie obramowaną sadzawką z wodnymi roślinami i ... żywymi flamingo. Był też na tle drzew bardzo estetyczny i ładny architektonicznie fronton willi z kamienia ciosanego wraz z wzorem ogródka przywillowego. Na uboczu mieściły się pawilony ze sprzętem ogrodniczym, środkami chemicznymi, ceramiką itp.

Przed opuszczeniem terenów otwartych muszę dłuższą chwilę zatrzymać się przy pawilonie z plastiku, który na czas wystawy stał się pokazem włoskiej kolekcji fantastycznych, gruntowych tulipanów. Było ich kilka tysięcy, urzekająco pięknych i barwnych. Chcę tu podać kilka szczególnie interesujących odmian: «Sonate», «Jan van Galen», «Good gracious», «Bacchanalia», «Fire robe», «Monte Christo», «Ghana», «Silvermine», «Drammen», «Don Eugo», «Golden Duchess», «Highland Chief», «Coronado», «Golden Spike», «Simon Bolivar», «Crabeth», «Wm. Penn», «Kleurenpracht».

Poza kilkunastoma hektarami parku wystawa zajęła dwie olbrzymie hale, w których kilka tygodni wcześniej mieściła się wystawa samochodów. Piszę o tym dlatego, by, nie zobaczywszy «cudów», które w halach tych pokazano — mogli czytelnicy zdać sobie chociaż w przybliżeniu sprawę z wysiłku, włożonego przez organizatorów. Hale zamieniły się bowiem w ich rękach w «rajskie ogrody» znowu ze ślicznymi zieleńcami (w tym przypadku ułożonymi z darni, ale jak ułożonymi!), z fontannami, strumyczkami, pergolami oplecionymi kwitnącą *Bougainvillea*, z nie-realnej piękności grupami takich roślin, jak np. amarylisy, których kwiaty w przekroju osiągały 30—40 cm, hortensje o kwiatostanach w przekroju do 50 cm, setki kwitnących strelicji, anturiów, śliczne grupy gerbery wśród kamieni, łany cyklamenów, pięknie zgrupowane różne ananasowate (*Bromeliaceae*), fantastycznych kształtów chryzantemy, paprocie drzewiaste, bogata kolekcja storczyków, roślin pstrolistnych z krotunami i diffenbachją na czele, śliczne grupy różnych iglastych wreszcie «kawałek» wybrzeża nadmorskiego wystawiło Monaco, do Afryki zaś przenieśli zwiedzających stoiska z Kirstenbosch i Johannesburgu z roślinami, których ja osobiście nigdy jeszcze żywych nie oglądałam, głównie przedstawicielami rodziny *Proteaceae*. Egzotykę tej ekspozycji podnosił duży rysunek barwny — kopia oryginalnego, bardzo starego fresku, przedstawiającego sceny z życia tubylców. Egzotyczny charakter nosiły również dwa przepięknie urządzone stoiska tłustoszy, głównie kaktusów i wilczomleczy.

Dopełnieniem wystawy «pod dachem» były cięte kwiaty. Prym wiedli tu Holendrzy, Francuzi, Belgowie. Poza tulipanami, kosaćcami — róże i goździki. Brakuje mi słów do opisanja ich piękna.



Fot. 6



Fot. 7

W Turynie byłam oszołomiona zarówno samymi kolekcjami roślin, jak i artystycznym kompozycji.

Boczne skrzydła jednej z hal przekształcono we wnętrza mieszkań i pokazano, jak należy je dekorować roślinami. Na galerii — obok stoisk z wydawnictwami ogrodniczymi — zorganizowano bardzo bogatą wystawę znaczków pocztowych o motywach roślinnych.

Wystawę zwiedzało równocześnie tysiące ludzi, przyjeżdżały wycieczki autokarami z całych Włoch, ze Szwajcarii, Francji, Belgii, Holandii, Niemiec Zachodnich. Organizacja zaś była tak sprawna, że nikt nikomu nie przeszkadzał i nie zdawano sobie nawet sprawy, że na terenie znajduje się tysiące osób.

Poza wystawą zwiedziłam nowo założony, ultranowoczesny, bardzo ładny park «Europa», usytuowany na zboczu jednego ze wspomnianych poprzednio wzgórz. Niemal zupełny brak w nim w tej chwili dużych drzew, ale malowniczo rozrzucone krzewy, duże rosaria, bogate kolekcje roślin skalnych wkomponowanych w skalisty, tarasami opadający teren, wreszcie masy kwitnących podówczas irysów — decydują o pięknie parku «Europa».

Byłam oczywiście w uniwersyteckim ogrodzie botanicznym; dla publiczności jest on zamknięty. Odbiega zupełnie od tego, co przyzwyczailiśmy się widzieć w ogrodach botanicznych. W tej chwili jest to właściwie niezbyt duże, zupełnie dziko puszczone, zarośnięte arboretum. Wśród drzew szczególnie piękne są okazy *Magnolia grandifolia* i imponujący okaz *Zelkova*. Malutki dział systematyki roślin — zaniedbany, szklarnie stare, małe, niskie.

Po siedmiu bardzo pracowitych dniach opuściłam Turyn, udając się do Genui. Droga bardzo urozmaicona — miałam sposobność oglądać pola ryżowe, poprzecinane kanalikami nawadniającymi; widziałam moc morw, którymi, między innymi obsadzone są pola uprawne; w miarę posuwania się na południe coraz częściej występowały na dużych powierzchniach winnice — jednego tylko było brak — lasów! Na długiej trasie, którą przebyłam z Turynu do Rzymu — tylko w rozproszeniu występują nieduże lasy sosnowe, przeważnie piniowe oraz zarośla topoli. Teren Italii, ogólnie biorąc, jest niestety zupełnie odlesiony, a krajobraz jego, poza górami, jest w dużej mierze wytworem człowieka, jest sztuczny.

Nie piszę o mieście, ale muszę wspomnieć, że w całej Genui obok platanów, cyprysów i cedrów, rosną drzewa laurowe, mirty, na każdym kroku w gruncie olbrzymie palmy i wiele, wiele innych roślin. Nad morzem zaś z wielkim gustem zestawione, ciągnące się niemal kilometrami, grupy kwitnących agaw, wspaniałych kaktusów, imponujących jukk.

Do ogrodu botanicznego trzeba piąć się ostrymi serpentynami, sam ogród, niewielki, leży na 3 czy 4 tarasach, wcinających się w strome zbocze. Podobnie jak w Turynie — nie jest dostępny dla publiczności, robi wrażenie małej dżungli, tak bogate pleni się tam życie, tak okazałe rosną tam drzewa, po których często pną się olbrzymie liany, tak «dziko» wyglądają istne kaskady kwitnących w tym czasie *Aizoaceae*. Ogólnie biorąc, roślin zielnych dopatrzeć się wprost trudno, tak są za-

rośnięte i zachwaszczone. Znalazłam wtedy odpowiedź na nasze kłopoty z roślinami, uprawianymi z nasion, otrzymywanych z szeregu włoskich ogrodów botanicznych. Nie można tam właściwie nie popełniać błędów przy zbiorze nasion.

Ze szczególnie pięknych okazów, które tam widziałem, wspomnę tu zaledwie kilka, a więc z palm: *Washingtonia filifera*, grubości niemal naszych starych lip; *Cocos campestris*, *Trachycarpus excelsa*, *Phoenix canariensis*; następnie śliczne bukszpany, nieraz duże, stare drzewa; aralie; *Yucca australis*, której jeden egzemplarz dorównywał grubością starym grabom naszego Ogrodu Botanicznego. Imponujące *Zelkova crenata*; dęby, między innymi *Quercus ilex*; sterkulie; jesiny ostrowockowe; *Maclura pomifera*; morwy czerwone; pistacje; cykasy. Głazy tarasów pokryte są: *Ficus stipulata*, *Celastrus* sp., *Bignonia lindleyi*, bluszczem itp. Nie brak tam było owocujących fig, pomarańcz, a spośród iglastych oczywiście cyprysów, potężnych sosen, m. in. *Pinus halepense*.

Dopełnieniem mych wrażeń z Genui był na krańcach miasta położony cmentarz, podobno jeden z najpiękniejszych w Europie. Istotnie jest imponujący, cudownie położony i stanowiący harmonijne powiązanie arcydzieł rzeźby w marmurze z arcydziełami sztuki ogrodniczej.

Wczesnym rankiem następnego dnia wyjechałam do Florencji. Droga biegnie niemal na całej długości nad morzem, przebijając się dziesiątkami tuneli przez góry, których zbocza pokrywały złote żarnowce. Mijane miejscowości włoskiej Riwieri tonęły w kwitnących glicyniach, różach, palmach.

We Florencji pierwsze swe kroki skierowałam do ogrodu botanicznego. W czasie ostatniej wojny na powierzchni 1 ha założono wojenny cmentarz. Ciała pogrzebanych ekshumowano dopiero przed kilkoma laty, ale dotychczas nie powzięto decyzji co do rozplanowania terenu. Ładne, stare drzewa stanowią piękne obramowanie, nieliczne rośliny zielne zgrupowane systematycznie, stare szklarnie znacznie bardziej zatłoczone, niż w naszym ogrodzie. Ich chlubą jest kolekcja cykasów: *Ceratozamia ensiformis*, *C. fusco-viridis*, *C. kuesteriana*, *C. longifolia*, *C. mexicana* i jej mieszańce, *Cycas revoluta*, *C. tonkinensis*, *Dion edule*, *D. spinulosum*, *Encephalartos caffer*, *E. cycadifolius*, *E. horridus*, *E. lanuginosus*, *E. lehmanni*, *E. longifolius*, *Macrozamia preissii*, *Zamia horrida*, *Z. media*, *Z. prasina*, *Z. villosa*.

Zwiedziłam również pracownię, a wśród nich ostatnio zbudowany, 4-komorowy fitotron. Prowadzone są tam obecnie przy współpracy leśników prace nad kiełkowaniem sosny czarnej i jej odmian, względnie ras.

Do osobliwości przyrodniczych Florencji należy zaliczyć prześliczny park di Boboli, położony na zboczu dość wysokiej góry. Jest to znowu wyraz dużego kunsztu ogrodniczego, całe aleje — korytarze ze strzyżonych laurów, bukszpanów, olbrzymie cedry, tuje, cyprysy, palmy. Z parku otwiera się wspaniały widok na miasto i okolice.

Ostatnim etapem mojej podróży był Rzym, gdzie podziwiałam piękno ogrodów watykańskich, śliczne otoczenie Term Karakalli z piniami, sosnami czarnymi itp.,

oglądałam dawny ogród botaniczny, włączony obecnie do plantacji miejskich; właściwy ogród botaniczny jest mały i położony tuż przy uniwersytecie.

Na tym kończę swe wrażenia z pobytu w Italii.

Uwaga. Zdjęcia są reprodukowane z oryginalnych fotografii (bez autora i firmy), nabytych na Światowej Wystawie Kwiatów w Turynie.

HENRYK GERTIG

KILKA SPOSTRZEŻEŃ ZWIĄZANYCH Z WEGETATYWNYM ROZMNAŻANIEM BARWINKA WIĘKSZEGO (*VINCA MAIOR* L.)

Ogród Farmakognostyczny Akademii Medycznej w Poznaniu

Barwinek większy (*Vinca maior* L.), podobnie jak rodzaj *Rauwolfia*, należy do rodziny *Apocynaceae* i z tego względu budzi dość duże zainteresowanie, jako surowiec farmaceutyczny do ewentualnej produkcji alkaloidów o działaniu hipotensyjnym. Dotychczas w stanie czystym wyodrębniono cztery alkaloidy: rezerpininę, winkamajorydynę, winkamajoreinę i winkamainę. W świetle dotychczasowych badań fitochemicznych i farmakologicznych wydało się celowe podjęcie szerszych badań dla sprawdzenia możliwości aklimatyzacji i uprawy tego barwinka w naszej szerokości geograficznej. Obserwacje prowadzone są od trzech lat, pragnę przeto podzielić się niektórymi uwagami, poczynionymi w Ogrodzie Farmakognostycznym A. M. w Poznaniu.

Wiosną 1958 r. sprowadzono z Nantes (Francja) jeden żywy egzemplarz barwinka większego. Po wysadzeniu do gruntu roślina dobrze się ukorzeniła i do jesieni wykształciła płożące się pędy długości 50 cm. W ciągu zimy 1958/59 pędy te obumarły, jednak wiosną 1959 r. kłącza wytworzyły nowe pączki przybyszowe, które rozwinęły się w ulistnione pędy długości 120 do 150 cm. Na kilku pędach pojawiły się duże niebieskie kwiaty, wyrastające z kątów liści; dwa z nich wydały owoce. Jesienią niektóre pędy szczególnie końcowe ich odcinki, zaczęły ukorzeniać się w węzłach. W związku z tym spostrzeżeniem w połowie października 1959 r. szereg pędów podzielono, przecinając je w międzywęzłach, posadzono w skrzynkach z wilgotnym piaskiem i umieszczono w szklarni. Do końca stycznia 1960 r. wytworzyły się dość silne korzenie wiązkowe, wobec tego zdecydowano się przesadzić wszystkie egzemplarze do małych doniczek z kompostem liściowym. Zabieg ten rośliny zniosły nadzwyczaj dobrze i zaczęły wytwarzać liczne pędy. Wszystkie te egzemplarze wysadzono pod koniec kwietnia do gruntu w odstępach 50 × 50 cm. Liczbowo uzyskane wyniki można ująć następującym zestawieniem:

Rok wegetacji:	wysadzono:	ukorzeniło się:	przezimowało:	uwagi
I 1959/60	200	175	175	w szklarni
II 1960/61	154	154	118	na poletku